NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 42 Katowice, dnia 20-go października 1929

Niedziela dwudziestadruga po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Filipensów I., 6—11.

Bracia ! Żywimy tę ufność niezawodną w Panu Jezusie, iż ten, który począł w was dobre dzieło, dokona go aż do dnia Chrystusa Jezusa: bo też za rzecz słuszną uważam tak sądzić o was wszystkich, ponieważ noszę was w mem sercu, a wy wszyscy tak w więzach moich, jak i w obronie i umacnianiu Ewangelji, radości mojej uczestnikami jesteście. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak tęsknię za wami wszystkimi w sercu Jezusa Chrystusa: i o to się modlę aby miłość wasza pomnażała się coraz więcej i więcej w umiejętności i we wszelkiem rozumieniu: abyście doznawali, co lepsza, iżbyście byli czystymi i bez obrazy na dzień Chrystusowy: pełni owoców sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku czci i chwale Bożej.

EWANGELJA

u św. Mateusza rozdz. XXII. 15—21.

W on czas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie podchwycić. I wysłali do Niego uczniów swych wraz z herodjanami, mówiąc: Mistrzu. Wiemy, że jesteś prawdomówny, i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz, nam przeto co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusicie obłudnicy? — Pokażcie mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta. Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

NAUKA.

Ewangelja dzisiejsza przypomina nam, jak to wrogowie Pana Jezusa postanowili jego śmierć, lecz z bojaźni przed ludem nie śmieli go pojmać i zabić. Próbują tedy „podchwycić Jezusa na słowie“ to znaczy, wyciągnąć z ust jego takie zdanie karygodne, żeby go sądy za to skazały na śmierć.

Wysłali więc do niego uczniów swych, czyli najżarliwszych swych zwolenników, ale także jeszcze i kogoś innego: herodjan. Byli to stronnicy króla Heroda i cesarza rzymskiego.

Wysłańcy zaczynają pochlebstwem:

— Mistrzu, wiemy, że jesteś prawdomówny, i że nie zważasz na nikogo.

Słowa te same w sobie nie są pochlebstwem, wyrażają prawdę; lecz w ustach wrogów są ohydną obłudą. Jeżeli bowiem uważają Zbawiciela za mistrza prawdy, czemuż mu nie wierzą czemu go chcą na śmierć wydać?!

— Czy wolno płacić cesarzowi podatek?

Faryzeusze twierdzili, że grzechem jest płacić podatek cesarzowi, gdyż sam Bóg jest królem narodu wybranego. Wręcz przeciwnie twierdzili herodjanie. Jeżeli teraz Chrystus Pan opowie: „tak, trzeba płacić“, faryzeusze oskarżają go wobec ludu że nakłada nań ciężary, że w sprzeczności jest z Pismem św., które powiada, iż królem narodu izraelskiego jest sam Bóg. Jeżeli zaś Pan Jezus powie: „nie płaćcie“! oskarża go przed rządem, że buntuje przeciwko cesarzowi, a za to napewno spotka go kara śmierci . . .

Lecz zastawionej pułapki unika Zbawiciel, a cała obłudna chytrość faryzeuszów kończy się dla nich sromotną klęską. Każe podać sobie monetę podatkową z wizerunkiem cesarskim i pyta:

— Czyj to wizerunek? — Mówią Mu:

— Cesarski! A więc (dorozumieć się trzeba) wy uznajecie cesarza władcą swoim, gdyż posługujecie się jego pieniedzmi! Pocóż się tedy pytacie, czy mu płacić podatki? Rozumie się samo przez się, że kto uznaje jakąś władzę, musi tejże składać podatki.

— Oddajcież tedy cesarzowi, co jest cesarskiego, płaćcie więc podatki cesarzowi, a Bogu oddajcie cześć i chwałę, wtedy zadość uczynicie obowiązkom względem władzy świeckiej i względem Boga.

Teraz faryzeusze nie będą mogli oskarżać Pana Jezusa, że to On winien, iż trzeba płacić podatki; temu winni sobie sami żydzi, gdyż uznają nad sobą rządy cesarza rzymskiego.

Nie mogli go też oskarżać przed cesarzem, ponieważ mu Chrystus Pan w niczem nie uwłaczał.

Klęska faryzeuszów widoczna, mądrość Zbawiciela triumfuje!

Dla nas zaś nauka, że uznając nad sobą jakiekolwiek rządy, w sumieniu poczuwać się mamy do płacenia podatków. Nie może żaden rząd utrzymać w społeczeństwie porządku, opłacać potrzebnych ku temu urzędników ani potrzebnych ku obronie kraju żołnierzy, jeżeli obywatele wszyscy w miarę możności nie dadzą mu na to środków czyli pieniędzy.

Niełatwo to w obecnych, ciężkich czasach spełnić ten obowiązek płacenia podatków, lecz prawy katolik, o ile mu podołać może, uchylać się od niego nie będzie, gdyż wie, że taka jest wola Boża.

„Oddajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu cześć, cześć“ (św. Paweł do Rzymian 13, 7). Amen.

Dziecię Boże.

Rzewna legenda.

Oczywistą i dowiedzioną to jest prawdą, że pomiędzy macochami czasem napotkać można kamienne i okrutne dusze. —

Pomiędzy górami znajdowało się małe miasteczko z domami glinianemi, pokrytemi słomą, biedą i nędzą. Kilka ulic nieregularnych, zabłoconych, stanowiło całe miasteczko. Ale za to ludziska byli dobrzy,

pobożni, jak zwykle ci, którzy uczciwie, ale ciężko pracować muszą na kawałek chleba.

Przed miastem znajdował się skromny klasztór. Stał on tak blisko pod lasem, że drzewa opierały swe gałęzie na jego murze i smętnie zaglądały do świętości, gdzie bracia Minoryci św. Franciszka sprawowali służbę Bożą.

Tuż obok murów klasztornych stała stara, pochylona, poszarpana, nędzna, może najnędzniejsza chata. W niej mieszkały codziennie nędza i niezgoda.

A ta niezgoda była tem dotkliwszą, o ile była większą bieda.

Bartłomiej, po śmierci pierwszej swej uczciwej żony, sądził, że trzeba wnijść w powtórne związki małżeńskie, aby jego ośmioletni synek dostał matkę, a on pomoc przy swej pracy. Ale ta, którą on jako drugą żonę wprowadził do domu była zła i niegodziwa niewiasta, ale jeśli dla każdego pałała w sercu swem nienawiścią i dla każdego wnet miała jadowitą odpowiedź i gniewne oko, to szczególniej dokuczała Józefowi, 8-letniemu synowi Bartłomieja. Tego nienawidziła, dręczyła i łżyła dzień w dzień, a to od rana aż do wieczora.

Gdyby to jeszcze Józef był jaki zły chłopak! Ale w całem miasteczku nie było spokojniejszego, pilniejszego, pobożniejszego i posłuszniejszego, jak on. A jednak macocha go nienawidziła! Tak jest, i to z tej prostej przyczyny, że był synem Bartłomieja i należał do rodziny.

Jeśli ojciec z prośbą i nieśmiało napomniał ją do zgody, to wtedy zwróciła się na niego, a chłopiec musiał odcierpieć dwa razy tyle, i dopiero znalazł spokój w nocy, kiedy macocha zamknęła usta i oczy, albo kiedy w klasztorku mógł oddawać drobne usługi w kuchni i ogrodzie za co zyskiwał talerz dobrej zupy i niejedno przyjemne słówko.

Szczególniej Ociec gwardjan polubił Józefa więcej, aniżeli wszystkich innych, i pocieszał go, kiedy na macochę płakał, i napominał do cierpliwego znoszenia swego krzyża. Ale i niegodziwej macosze — przemawiał surowemi słowy do sumienia, a chociaż słowa jego były ostre, że prawie przelądzby ich się można, zła kobieta tylko się śmiała i dawała ojcu gwardjanowi nieprzyzwoite odpowiedzi.

— „Mnie nie zmienicie, ani nie nawrócicie", — drwiła ze zgrzybiałego kapłana. „Wy się we waszym klasztorze możecie modlić, ile chcecie, a ja zaś w moim domu będę tyle szkalowała, ile mi się będzie podobało. Na tem basta! A jeżli wam się nie podoba, że Józefa trzymam krótko, to go sobie weźcie, zasadźcie do miski, a wtedy będzie miał spokój odemnie".

— Tak się też stanie", odrzekł gwardjan spokojnie, „albowiem jest to dobry i Bogu miły uczynek, jeśli się niewinnego baranka wyrwie z paszczy żarłocznego wilka. Tak niech będzie! — A teraz zostajcie z Bogiem, wy..."

Wstrząsając posiwiałą głową, ks. gwardjan, wrócił markotny do klasztoru. Józef zaś przyszedł jeszcze tego samego wieczora z zawiniątkiem pod pachą do furty klasztornej i doznał miłego przyjęcia.

Teraz otworzył mu się nowy, piękny świat, albowiem gdzie tylko spojrzał, wszędzie widział spokój i braterską, cierpliwą miłość i zgodę bez zawiści. Często głęboko oddychając ściskał się za pierś, mówiąc do samego siebie: „Widzisz Józefie, tegoś się ty nigdy nie spodziewał, że na świecie można żyć tak pięknie i spokojnie".

A jaką to ważną osobą został Józef w klasztorze! Musiał służyć do mszy, pleć w ogrodzie, drzewka do kuchni nosić, pomagać po wszystkich kątach, tak, że sę sam temu dziwił, jak dawniej, póki on jeszcze nie był w klasztorze, można było utrzymać porządek.

Z początku wcale nie umiał pojąć, ani zrozumieć, co się to z nim dzieje. W domu nie mógł nigdy nic dobrego zrobić, a kalendarz jego codzień głód zapowiadał. Tu go nikt nie wyzywał, nie groził mu, ani go bił, owszem często odbierał pochwały, — a wszyscy w klasztorze zwali go dobrym, pilnym i uczciwym Józefkiem.

Tak to mijały dnie i godziny w szczęściu i spokoju.

Nadeszła wiosna, w ogrodzie klasztornym ptaszki zaczęły śpiewać i drzewa się zielenić. Wtedy razu jednego braciszek ogrodowy rzekł:

— Józefku! powietrze się ogrzewa, a w ziemi się rusza. Teraz będzie trzeba pilnie pracować! U góry na poddaszu leżą łopaty, grabie i szufle, idźno do góry i przynieś je; możemy robotę w ogrodzie z Panem Bogiem dziś rozpocząć."

Posłuszny Józef poszedł na owo ciemne poddasze, gdzie jeszcze ani razu nie był. Lękliwie i bojaźliwie rzucił okiem po owej długiej przestrzeni, gdzie na belkach wisiało mnóstwo pęków pajęczyny i niezliczenie wiele śpiących nietoperzy. Tam oto stoją mary do umieszczania na nich trupów, wszędzie zaś pełno rupieci takich, że i najpokorniejsza nędza nie umiałaby z nich skorzystać. Tam zaś... cóż to?... Józefek przyłożył rękę do oczu, aby wzrok, zaostrzyć. Nie myli się, tam stoi wielki krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela. W pierwszej chwili świętą zdjęty bojaźnią, stał nieruchomy na swem miejscu, potem zwolna i cichuteńko, jak gdyby się obawiał szelestu trzeszczących desek podłogi, zbliżył się do wizerunku Chrystusa. Teraz kiedy był zupełnie blisko, zdawało mu się, jakoby oczy Zbawiciela zwrócone były na niego z użaleniem i prośbą, tak, że drżącemu chłopu rzęsiste łzy litości popłynęły po twarzy.

— „Ach ty mój złoty Pońbóczku na krzyżu, zaczął Józefek drżącym głosem szczebiotać, „jakeś ty biedny i opuszczony, jakeś zakurzony i brudny! A tak wycieńczony i chudy!"

Przytem palcem swoim obmacywał piersi i nogi wizerunku.

— „Gdybyś ty nie był samym Bogiem, to musiałbym myśleć, że i ty masz macochę. Teraz, drogi Panie Jezusku, muszę iść do braciszka ogrodowego, aby się nie zniecierpliwił. Ale ja tu znowu przyjdę do ciebie, i to jeszcze dzisiaj, możesz mi szczerze wierzyć!"

Po tych słowach wziąwszy łopatę i grabie zeszedł po schodach do ogrodu.

— „Byłeś tam długo!" odezwał się brat ogrodnik.

— „Rozmawiałem z naszem Panem Bogiem", odpowiedział chłopiec.

Braciszek nie zważał na to, Józef był wogóle dziwnym chłopcem, dlaczegóżby nie miał z Panem Bogiem rozmawiać?

Ale tak, bardzo niezgrabnie brał się dziś do roboty, jak jeszcze nigdy, i zdawało się, że śpi z otwartemi oczyma. Wśród kopania zaprzestawał nagle, wytężał oczy w dal i wzdychał: „O Ty biedny Panie Jezusku! Ale nie kłopoć się! bo ja pomogę, jak skoro tylko będę mógł!"

Mnich wstrząsnął głową i pomyślał, że u chłopczyka tam musi być pusto, gdzie inni ludzie zwykle rozum mają. Jednak nic nie mówił, tylko zakończył robotę i odesłał chłopca z ogrodu.

Ten zaś pobiegł czemprędzej do kuchni, napełnił szaflik ciepłą wodą, wziął gąbkę i kilka szmat i poszedł ze wszystkiem na górę.

Ale tam już było całkiem ciemno.

— „Gdzież jesteś, kochany mój Panie Jezusku?" zawołał Józef w tej ciemności.

— „Tu jestem!" dał się słyszeć głos, a łagodne światło otaczało krucyfiks.

Józefek uklęknął przed nim.

— „Muszę cię teraz obmyć i oczyścić", rzekł z pokorą, „nie mogę bowiem patrzeć na to, żeś taki zakurzony i brudny".

I począł myć i obsuszać, a to wszystko tak delikatnie i z taką uwagą, jakby tę przysługę oddawał nie staremu drzewu, lecz prawdziwemu Ciału Pańskiemu. A kiedy skończył swą pobożną pracę, ucałował z dziecinnem nabożeństwem stopy pańskie.

„Jutro przyjdę znowu"; wyszeptał cichuteńko, „i przyniosę ci z mej zupy do jedzenia, boś nadto chudy i wycieńczony".

Po cichu zeszedłszy ze schodów udał się do swej izdebki, i całą noc mu się śniło o swym kochanym, opuszczonym Panu Jezusie.

Kiedy nazajutrz w południe podał swą miskę bratu kucharzowi do napełnienia, rzekł proszącym głosem: „Proszę, daj mi dziś więcej".

Braciszek spojrzał nań zdziwiony.

— „Cóż to, czy twój głód urosł?" zapytał.

— „Tak jest, teraz muszę mieć więcej, bo to dla nas dwóch"...

Odebrawszy miskę poszedł z nią na poddasze do swego Pana Jezusa, postawił ją na ziemi, a napełniwszy łyżkę, podał ją wizerunkowi Chrystusowemu — mówiąc dobrodusznie.

— „Najprzód Ty łyżkę, potem ja" — i wizerunek Chrystusa pokarm ten przyjął.

Kiedy misę wypróżniono, pogłaskał Józefek nogi Zbawiciela, ucałował je i szepnął: „Jutro znowu tu przyjdę, i tak codziennie, dopóki tylko żyć będę."

Wizerunek Chrystusa coraz się zaokrąglał, podczas kiedy Józefek sechł i nędzniał.

— „Józefie", zapytał razu jednego stroskany ks. gwardjan, „ty przecież wyglądasz mizernie, jak Pan Jezus na krzyżu".

— „Czy to prawda?" — zawołał Józefek, „to właśnie dobrze, i tak być powinno".

— „Nie rozumiem, co przez to chcesz powiedzieć — rzekł O. gwardjan poważnie, prawie nawet surowo. „Mnie się zdaje, że ty z jakąś tajemnicą nosisz się w twem młodem sercu. Czy nie tak?"

— „Tak, to prawda, ojcze.

— „Chodź i powiedz mi wszystko", napomniał O. gwardjan, „nie dobrze bowiem, jeśli młodzież nie jest otwartą, jak rozłożona książka, i przejrzystą, jak woda potoku górskiego. —

Chłopiec włożył wskazujący palec w usta, i zamyślony, spoglądał przed siebie.

— „Może na inny raz", rzekł i głęboko zatopiony w myślach odszedł.

W kilka dni później Józefek sam przybył do celi gwardjana.

— „Ojcze, opowiem ci wszystko", rzekł, ukląkł, ukrył twarz w fałdach habitu gwardjana i począł swe opowiadanie.

— Teraz wiesz wszystko, ojcze", dodał na końcu, „wszakże prawda, że mi i nadal wolno będzie dzielić się zupą z naszym Panem Jezuskiem?"

Gwardjanowi trysnęły łzy z oczu.

— „Józefku!" rzekł, „powiedz, ty Panu Jezusowi, aby On też ciebie raz do Swego stołu zaprosił".

Józefek to zaraz na drugi dzień powiedział Panu Jezusowi, a — wizerunek skinął lekko głową i rzekł:

— „Jutro — ty i gwardjan".

Dzień jutrzejszy był dniem niedzielnym.

Przez szerokie okna kościelne słońce rzucało złote promienie na ołtarz, przy którym gwardjan odprawiał Mszą świętą, a Józefek mu usługiwał.

Właśnie przyjęli obaj Przenajświętsze Ciało pańskie i pełni nabożeństwa modlili się w cichej szczęśliwości, gdy po skończonej Mszy św. gwardjan naraz, jakoby człowiek usypiający, upadł przed ołtarzem, a Józefek na stopnie ołtarza, każdy ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy, jak gdyby ich Pan do Swego stołu był zaprosił, bez życia, ale z twarzą promieniejącą.

Tak Pan Jezus wynagrodził zupę Józefkowi i litość gwardjana.

Pochowano obydwóch tuż obok siebie, i przez długi czas posyłali rodzice swe dzieci na grób dziecka bożego, aby się na nim modliły.

Teraz to inaczej.

Grób się zapadł i zapomniano o nim, jak zapomniano o Józefku, bożem dziecku; nikt jak świat długi i szeroki o nim nie umie nic opowiedzieć, tylko kwiatki wiedzą, gdzie Józefek odpoczywa, wie to księżyc, — i wie sam Pan Bóg!...

Uczciwość Ostjaka.

Ostjacy tworzą jedno z tych licznych plemion, które wiodą życie koczownicze na olbrzymich stepach znanych pod nazwą ogólną Syberji.

Plemię to jest na wpół dzikie, bardzo ubogie, żywi się przeważnie rybami i zwierzyną upolowaną. Charakter jego jest nader łagodny, cichy a wymagania Ostjaków są tak małe, że rzadko kiedy mają ochotę do czynienia złego. Oto jeden rys uczciwości, który przynosi zaszczyt całemu plemieniu

Pewien kupiec rosyjski udając się z Tobolska do Berezowa przenocował w chacie pewnego Ostjaka. Nazajutrz rano, udając się w dalszą drogę zgubił sakiewkę pełną złota opodal chatki, w której noc przepędził. Syn Ostjaka, który ugościł kupca znalazł tę sakiewkę na drodze, ale jej nie podniósł, tylko zostawił ją na tem samem miejscu, gdzie leżała.

Powróciwszy do domu, opowiedział ojcu o tem zdarzeniu.

Ojciec wysłał go natychmiast na to miejsce i rozkazkazał mu przykryć woreczek z pieniędzmi, gałązkami i liśćmi, ażeby go ukryć przed oczami przechodniów, i ażeby mógł być znaleziony przez tego, który go zgubił, jeżeliby kiedykolwiek po niego powrócił. — Sakiewka ta zatem, pozostała w ten sposób w ukryciu przez trzy miesiące.

Rosjanin powracając ze swej wyprawy przenocował znowu u tego samego znajomego Ostjaka i zwierzył mu się ze zmartwienia, jakie go spotkało po opuszczeniu jego chatki, a mianowicie, że zgubił sakiewkę pełną złota.

KUPON 45.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . . .

Uradowany Ostjak, że może zwrócić mu jego własność zawołał:

— Więc to ty zgubiłeś te pieniądza? Bądź spokojny, dam ci mego syna, który cię zaraz zaprowadzi na miejsce, gdzie je straciłeś, a gdzie je znajdziesz nietknięte!

Nawrócenie w ostatniej godzinie

Pewien umierający, miotany na wspomnienie swych grzechów ciężką rozpaczą, wzbraniał się uporczywie, wyspowiadać się przed śmiercią. Św. Wincenty, a Paulo dowiedziawszy się o tem, przybył do chorego i odezwał się doń w te słowa:

— Mój ukochany bracie! Wiesz przecież, że Pan Jezus umarł za ciebie, a ty wątpisz o jego miłosierdziu. Ach, jak ciężko obrażasz jego miłość, którą ci okazał!

Niestety, świętemu mężowi nieszczęśliwiec dał taką odpowiedź, którą mu chyba sam szatan podszepnął.

Chcę umrzeć jako przeklęty, i to na złość Chrystusowi.

— A ja — odparł spokojnie duszpasterz, — chcę cię od przekleństwa uratować, by Chrystusowi radość sprawić.

To powiedziawszy zwrócił się św. Wincenty do otaczających z wezwaniem do wspólnego odmówienia różańca św., by Matka Boska przyczyniła się do nawrócenia zatwardziałego grzesznika. I nie bezskuteczną okazała się żarliwa modlitwa; Marja okazała swoją władzę u Boga: zatwardziałe serce umierającego zmiękło i grzesznik się nawrócił. Człowiek ten, będąc bliskim wiecznego potępienia, wyznał świętemu w wielkiej skrusze swe grzechy i umarł przykładnie.

Pomoc w czasie głodu.

Modlitwa na różańcu świętym jest owym ładownym okrętem, o którym Salomon w przysłowiach swych powiada: „Jako okręt kupiecki, przywożący z daleka chleb". Odmawianie różańca świętego jest bogato ładownym okrętem, który czcicielom Matki Boskiej z daleka przywozi chleb, by czasu głodu nie pomarli.

Już za czasów św Dominika, uczniowie jego w cudowny sposób często bywali żywieni i to w chwilach gdy prawie nic nie mieli do życia. Jakichże cudów przez modlitwę do Matki Boskiej dokazywał św. Wincenty Ferrerjusz, gdy na puszczy wiele tysięcy ludzi nakarmił kilku chlebami i napoił trochą wina!

Miasto Cananora w Indjach, nad oceanem indyjskim, posiadali Portugalczycy. Dzicy Malabarczycy, napadli na twierdzę miasta i oblegali ją. Portugalczycy bronili się mężnie; niestety, zasoby żywności wkrótce się wyczerpały i groziła im ciężka klęska głodowa. Zwątpiwszy o wszelkiej pomocy ludzkiej, zwrócili się w gorącej modlitwie do Matki Boskiej Codziennie przed jej obrazem odmawiali pobożnie różaniec, błagając ratunku w nieszczęściu. I o dziwo! W dzień Wniebowzięcia Marji Panny bałwany silnie wzburzonego morza aż o mury kościoła się odbijały, wyrzucając równocześnie mnóstwo ślimaków, które do życia tak długo im starczyły, dopóki nieprzyjaciel od twierdzy nie ustąpił.

ZŁOTA MYŚL.

Człowiek, powinien szukać prawdy, dobra i piękna, nie po za sobą a w sobie samym.

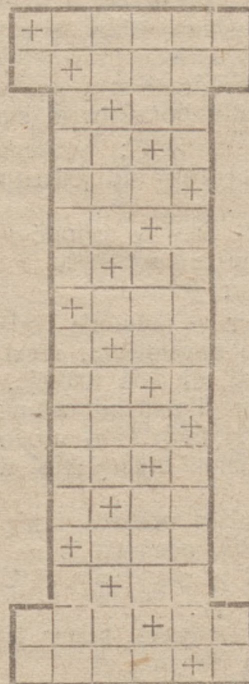
Tylko w takim razie zdobycz jego będzie trwała.

Henryk Sienkiewicz.

DLA ROZRYWKI

Nr. 105. Figura głoskowa.

ułożył Felmuś.



14 a, 4 d, 4 e, 1 ę, 1 f, 1 g, 7 i, 2 k, 5 l, 1 ł, 4 m, 5 n, 6 o, 5 p, 4 r, 4 s, 1 ś, 2 t, 3 u, 1 w, 1 y wstawić do figury, aby utworzyły 17 wyrazów. Litery w miejscu krzyżyków dają wspomnienie niedawno zmarłego działacza na polu narodowem oraz imię i nazwisko.

Znaczenie wyrazów: 1. Mieszkaniec nieba. 2. Mowa końcowa. 3. To, co boli. 4. Kruszec żelazny. 5. Co zmienia się najczęściej. 6. Rodzaj utworów wierszowanych. 7. To nie ci, to... 8. Mieć do kogo urazę, gniew. 9. Ptak. 10. Spuszczanie spławów Wisłą. 11. Obszar. 12. Dwójka inaczej. 13. Chłosta za przewinienie. 14. Zwierzę, należące do rodziny wielbłądowatych. 15. Chwast. 16. Jedna ze czterech ostatnich rzeczy człowieka. 17. Miasto, na prawym brzegu Wisły.

Nr. 106. Szarada.

Pierwsze przyimek lub głoska, jak chcecie;
Drugie i trzecie nad nami i wszędzie,
Nie ma początku i wiecznie też będzie.
Całość niedola — pełno jej po świecie.

Rozwiązania zagadek z nr. 40.

Nr. 101. Łamigłówka figurowa.

1. Psu. 2. Polip. 3. Antykwa (wspak.). 4. Osty. 5. Czas. 6. Feta. 7. Ocet. 8. Cham. 9. Gnom. 10. Masa. 11. Ewie. 12. Yard. 13. Ospa. 14. Etna. 15. Barbara. 16. Okowy (wspak.). 17. Rak. 18. Grat. 19. Jaja. 20. Opal (wsp.). 21. Mewa. 22. Krak. 23. Nowy. 24. Kopa. 25. Krok. 26. Poza. 27. Anna; 28. Brat.

Powszechna wystawa krajowa w Poznaniu.

Nr. 102. Szarada.

Or - sza - orda — Orszada.

*

Rozwiązania zagadek nr. 101 i 102 nadesłali: Józef Skalski, Paweł Szromek, Helena Kawówna, Kazimierz Szaton, Józef Słodczyk, Józef Czernecki, Stefan Szefer, Antoni Steinert, Gertruda Sodzawiczna, Emil Późny, Franciszek Szymocha, Jadwiga Parczykowa, Marja Lorencowa, Wilem Piegza.

Rozwiązanie zagadki nr. 101 nadesłali: Melchior Bibiela, Henryk Czekała, Emanuel Gabor, Józef Tomasik, Ludwik Jęczmyk, Karol Pudlik.

Za najlepsze rozwiązania zagadek, wylosowane nagrody otrzymali: Marja Lorencowa, Józef Czernecki, Stefan Szefer, Helena Kawówna, Józef Słodczyk, Jadwiga Parczykowa.